

Thomas  
**Bernhard**  
Wycinka



CZY  
TEL  
NIK



# Wycinka

W nowej serii dzieł Thomasa Bernharda  
polecamy tytuły:

*Bratanek Wittgensteina. Przyjaźń*

*Mróz*

*Przeegrany*

*Dramaty t. 1*

*Siła przyzwyczajenia*

*Minetti. Portret artysty z czasów starości*

*Przed odejściem w stan spoczynku*

*Dramaty t. 2*

*Na szczytach panuje cisza*

*Komediant*

*Plac Bohaterów*

Thomas  
**Bernhard**  
Wycinka

Ekscytacja

Przełożyła  
Monika Muskała

CZYTELNIK

Tytuł oryginału:  
*Holzfällen. Eine Erregung*

© Suhrkamp Verlag Frankfurt am Main 1984.  
All rights reserved by and controlled through  
Suhrkamp Verlag Berlin.

Projekt okładki i karty tytułowej  
Agnieszka Cieślikowska

Redaktor prowadzący  
Anna Rucińska

Redaktor  
Agnieszka Papieska

Korektor  
Agnieszka Czerepowicka

Redaktor techniczny  
Hanna Bernaszuk

© Copyright for the Polish translation by Monika Muskała,  
2011, 2021

© Copyright for the Polish edition by Spółdzielnia  
Wydawnicza „Czytelnik”, Warszawa 2011, 2021

Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”  
ul. Wiejska 12a, 00-490 Warszawa  
Warszawa 2021. Wydanie II poprawione  
Skład: WMC, Warszawa  
Druk: Drukarnia Wydawnicza  
im. W.L. Anzycyca, Kraków

ISBN 978-83-07-03517-8

Ponieważ nie byłem w stanie  
nauczyć ludzi rozumu, szczęśliwy,  
trzymałem się od nich z daleka.

WOLTER





Podczas gdy wszyscy czekali na aktora, który obiecał, że po premierze *Dzikiej kaczki* wpadnie około wpół do dwunastej na kolację na Gentzgasse, ja z tego samego uszatego fotela, w którym na początku lat pięćdziesiątych niemal codziennie przeżywałem, obserwowałem małżeństwo Auersbergerów i pomyślałem, że przyjmując od nich zaproszenie, popełniłem poważny błąd. Przez dwadzieścia lat nie widziałem Auersbergerów i akurat w dniu śmierci naszej wspólnej przyjaciółki *Joany* spotkałem ich na *Graben* i bez ceregieli przyjąłem zaproszenie na *artystyczną kolację*, jak Auersbergerowie zwykli nazywać swój wieczorny posiłek. Przez dwadzieścia lat nie chciałem słyszeć o Auersbergerach i przez dwadzieścia lat ich nie widziałem, przez te dwadzieścia lat już samo wspomnienie nazwiska Auersbergerów przez osoby trzecie wywoływało u mnie mdłości, myślałem w uszатыm fotelu, a teraz Auersbergerowie konfrontują mnie ze swoimi i moimi latami pięćdziesiątymi. Przez

dwadzieścia lat schodziłem Auersbergerom z drogi, przez dwadzieścia lat nie widziałem się z nimi ani razu i akurat teraz musiałem ich spotkać na Graben, pomyślałem; naprawdę zgubną w skutkach głupotą było pójście na Graben akurat tego dnia, a tym bardziej wielokrotne przechadzanie się po Graben tam i z powrotem, co istotnie miałem w zwyczaju, odkąd wróciłem z Londynu do Wiednia, a przecież mogłem sobie wykalkulować, że kiedyś będę *musiał* spotkać Auersbergerów, i nie tylko Auersbergerów, ale również wszystkich innych ludzi, omijanych przeze mnie w ostatnich dziesięcioleciach, z którymi w latach pięćdziesiątych utrzymywałem, jak mawiali Auersbergerowie, intensywne *kontakty artystyczne*, z których jednak zrezygnowałem przed ćwierćwieczem, a więc dokładnie w momencie, gdy wyjechałem od Auersbergerów do Londynu, ponieważ zerwałem z całym tym ówczesnym wiedeńskim towarzystwem i, jak się to mówi, nie chciałem go więcej widzieć ani mieć z nim do czynienia. Wybrać się na Graben to przecież nic innego jak wkroczyć wprost do wiedeńskiego towarzyskiego piekła i spotkać akurat tych ludzi, których nie chcę spotykać, których pojawienie się nawet dziś wywołuje we mnie wszelkie możliwe fizyczne i psychiczne spazmy, myślałem, siedząc w uszatym fotelu, i już z tego względu w ostatnich latach moich wypadów z Londynu do Wiednia omi-

jałem Graben i chodziłem innymi drogami, na Kohlmarkt też nie chodziłem, ani oczywiście na Kärntnerstrasse, Spiegelgasse omijałem tak samo jak Stallburggasse i Dorotheergasse, podobnie jak Wollzeile, której się zawsze obawiałem, i Operngasse, na której tak często wpadałem w sidła najbardziej nienawidzonych przeze mnie osób. Ale w ostatnich tygodniach, myślałem w uszatym fotelu, miałem nagle wielką potrzebę wybrać się właśnie na Graben i na Kärntnerstrasse z powodu świeżego powietrza i przedpołudniowych tłumów, które nagle polubiłem akurat tam, akurat na Graben i na Kärntnerstrasse, prawdopodobnie dlatego, że chciałem ostatecznie i zdecydowanie uciec od wielomiesięcznej samotności mieszkania na Währingu, uniknąć izolacji, która zaczynała na mnie działać otępiająco. Przechadzanie się po Kärntnerstrasse i Graben, to znaczy Graben i Kärntnerstrasse tam i z powrotem, odbierałem w ostatnich tygodniach jako psychiczne i fizyczne ukojenie; chodzenie tam i z powrotem oddziaływało dobrze zarówno na mój umysł, jak i na ciało; jakby mi w ostatnim czasie niczego bardziej nie brakowało, jak tego chodzenia tam i z powrotem po Graben i Kärntnerstrasse, kursowałem w ostatnich tygodniach *dzień w dzień* po Kärntnerstrasse i Graben w tę i we w tę; i, mówiąc szczerze, nagle, na Kärntnerstrasse i na Graben uruchomiłem się po wielomiesięcznej niemocy psychicznej

i fizycznej, i doszedłem do siebie; chodzenie Kärntnerstrasse i Graben tam i z powrotem orzeźwiało mnie; *to tylko chodzenie tam i z powrotem*, myślałem sobie, a jednak było to coś więcej; to tylko chodzenie tam i z powrotem, powtarzałem sobie na okrągło, a faktycznie pozwoliło mi to znów zacząć myśleć, znów filozofować, zająć się znów filozofią i literaturą, od długiego już czasu tłumionymi we mnie, wręcz stłamszonymi. Właśnie ta długa chorobliwa zima, którą na nieszczęście, jak teraz sędzę, spędziłem w Wiedniu, a nie jak poprzednie w Londynie, stłamsiła we mnie całą literackość i filozoficzność, myślałem w uszатыm fotelu; dopiero tym chodzeniem tam i z powrotem po Graben i po Kärntnerstrasse znowu się na nie otworzyłem, i faktycznie tłumaczyłem ten swój wiedeński stan ducha, który nagle mogłem nazwać *ocalonym stanem ducha*, że tak powiem, terapią uliczną Graben-Kärntnerstrasse, terapią, którą od połowy stycznia sam sobie zaleciłem. Wiedeń, to potworne miasto, myślałem, które wtrąciło mnie w głęboką rozpacz i faktycznie po raz kolejny w czystą bezwyjściowość, nagle staje się motorem, który sprawia, że mój umysł zaczyna myśleć, a ciało żywo reagować; z dnia na dzień obserwowałem postępujące fizyczne i psychiczne ożywienie tego wszystkiego, co przez całą zimę było obumarłe; o ile przez całą zimę winę za owo psychiczne i fizyczne obumieranie przypisy-

wałem Wiedniowi, o tyle teraz temu samemu Wiedniowi zawdzięczałem ożywienie. Siedziałem więc w uszatym fotelu i wychwalałem Kärntnerstrasse i Graben, i tłumaczyłem swoją psychiczną i fizyczną odnowę terapią Kärntnerstrasse i Graben, niczym innym, i powtarzałem sobie, że za tę skuteczną terapię muszę siłą rzeczy zapłacić pewną cenę, i pomyślałem, że ceną za udaną terapię jest spotkanie Auersbergerów na Graben, i pomyślałem, że to cena całkiem wysoka, ale że mogłem ewentualnie zapłacić cenę o wiele wyższą, bo przecież mogłem spotkać na Graben znacznie gorszych ludzi niż Auersbergerowie, bo w sumie Auersbergerowie nie są jeszcze najgorsi, a w każdym razie nie najgorsi z najgorszych; ale mnie już wystarczy, że spotkałem akurat Auersbergerów na Graben, myślałem w uszatym fotelu. Człowiek silny, z równie silnym charakterem, myślałem, odrzuciłby ich zaproszenie, ja tymczasem ani nie jestem silnym człowiekiem, ani nie mam silnego charakteru, wręcz przeciwnie, jestem najsłabszym człowiekiem z najsłabszym charakterem i poniekąd zdany jestem na ludzką łaskę i niełaskę. I znów pomyślałem, że popełniłem poważny błąd, przyjmując zaproszenie Auersbergerów, bo przecież nie chciałem mieć już w życiu do czynienia z Auersbergerami, a tu idę sobie po Graben, oni mnie zagadują, mówią, czy słyszałem o śmierci Joany, że

Joana się powiesiła, a ja się zgadzam, przyjmuję ich zaproszenie. Pomyślałem, że na moment popadłem w najbezwstydniejszy sentymentalizm i że Auersbergerowie natychmiast wykorzystali ten sentymentalizm, tak samo jak wykorzystali samobójstwo naszej wspólnej przyjaciółki, Joany, do tego zaproszenia, które ja równie błyskawicznie przyjąłem, choć rozsądniej byłoby to zaproszenie odrzucić; ale nie miałem na to czasu, myślałem w uszaty fotelu, oni mnie *zagadnęli od tyłu* i powiedzieli to, co już wiedziałem, a mianowicie, że Joana się powiesiła, w Kilb, w swoim rodzinnym domu, i że zapraszają mnie na kolację, na *wybitnie artystyczną kolację*, jak Auersbergerowie powiedzieli z naciskiem, *sami dawni przyjaciele*, podkreślili. Zaprosili mnie faktycznie już na odchodnym, pomyślałem, odeszli już parę kroków, gdy powiedziałem *tak*, czyli zgodziłem się przyjść do nich na kolację, do tego ich paskudnego mieszkania na Gentsgasse. Auersbergerowie mieli zawieszane na ręku pakunki ze znanych sklepów w śródmieściu, owinięte w papier, a na sobie te same angielskie płaszcze, które nosili już trzydzieści lat temu, gdy szli na zakupy do śródmieścia, wszystko, co mieli na sobie, było *szlachetnie znoszone*. Na Graben faktycznie mówiła tylko Auersbergerowa, jej mąż, *kompozytor z kręgu epigonów Webera*, jak się to mówi, nie odezwał się do mnie przez cały czas, ale swoim milczeniem

chciał mnie za wszelką cenę zranić, myślałem teraz w uszatym fotelu. Powiedzieli, że nie mają pojęcia, kiedy odbędzie się pogrzeb Joany w Kilb. O tym, że Joana się powiesiła, zawiadomiła mnie z Kilb przyjaciółka Joany z dzieciństwa, na krótko przed moim wyjściem z domu; początkowo ta przyjaciółka, właścicielka sklepu spożywczo-przemysłowego w Kilb, nie chciała mi przez telefon powiedzieć, że Joana się *powiesiła*, powiedziała, że *umarła*, ale jej powiedziałem prosto z mostu, że Joana *nie umarła*, tylko *że się zabiła*, i że ona, ta przyjaciółka, z pewnością wie, w jaki sposób, tylko nie mówi mi tego; ludzie ze wsi mają większe opory przed powiedzeniem, że *ktoś się zabił*, niż ludzie z miasta, a już najtrudniej im powiedzieć w jaki sposób; pomyślałem od razu, że Joana się powiesiła i faktycznie też powiedziałem właścicielce sklepu spożywczo-przemysłowego w Kilb, że *Joana się powiesiła*, co wprawiło właścicielkę sklepu spożywczo-przemysłowego w zdumienie i powiedziała tylko *tak*. Tacy ludzie jak Joana wieszają się, powiedziałem przez telefon, nie rzucają się do rzeki albo z czwartego piętra w dół, tylko biorą sznurek, zręcznie go wiążą i zawisają na stryczku. *Baletnice, aktorki*, powiedziałem przez telefon do właścicielki sklepu spożywczo-przemysłowego, *wieszają się*. Już od dłuższego czasu było dla mnie przecież podejrzane, że Joana nie daje znaku życia, myślałem

w uszатыm fotelu, żeby tylko któregoś dnia nie popełniła samobójstwa, zdradzona, opuszczona, wyszydzona, śmiertelnie zraniona, myślałem często w ostatnim czasie. Ale przed Auersbergerami na Graben *udawałem*, że nic nie wiem o samobójstwie Joany, zagrałem totalnie zaskoczonego, a równocześnie wstrząśniętego, chociaż o jedenastej przed południem na Graben nie byłem już ani zaskoczony tym nieszczęściem, ani wstrząśnięty, bo dowiedziałem się o nim już o siódmej rano, i chodząc wielokrotnie po Graben i Kärntnerstrasse tam i z powrotem, mogłem już faktycznie *znieść* samobójstwo Joany, wytrzymać je w orzeźwiająco chłodnym powietrzu na Graben. W rzeczywistości byłoby lepiej, gdybym doniesienie Auersbergerów o samobójstwie Joany pozbawił efektu zaskoczenia, mówiąc od razu, że wiem od dawna, że Joana się zabiła, a nawet wiem, *jak* się zabiła, powinienem im dokładnie opowiedzieć o okolicznościach, pomyślałem, i tym sposobem pozbawić ich triumfu obwieszczenia sensacji, który wykorzystali faktycznie najpóźniej, jak stwierdziłem przed otwartym sklepem Knize z garniturami na miarę; zamiast udawać, że nic nie wiem o śmierci Joany, i odgrywać rolę totalnie zaskoczonego, porażonego, ogłuszonego tą potworną wiadomością, ja wprawiłem Auersbergerów w ekstazę heroldów złej nowiny, co siłą rzeczy nie mogło być moim zamiarem, co jednak przez



własną niezręczność spowodowałem, udając, że w chwili spotkania z Auersbergerami nie miałem pojęcia o samobójstwie Joany, w najmniejszym stopniu; tę nieświadomość odgrywałem podczas całego spotkania z Auersbergerami, gdy tymczasem wiedziałem już mniej więcej wszystko o samobójstwie Joany. Nie wiedziałem, skąd oni wiedzą, że Joana się powiesiła, prawdopodobnie również od właścicielki sklepu spożywczo-przemysłowego w Kilb, i zapewne przyjaciółka z Kilb powiedziała im to samo co mnie, ale *nie tyle co mnie*, pomyślałem, bo inaczej Auersbergerowie powiedzieliby mi o wiele więcej na temat śmierci Joany, niż powiedzieli. Oczywiście będą na pogrzebie w Kilb, powiedziała Auersbergerowa, pomyślałem, a powiedziała to tak, jakby dla mnie pójście na pogrzeb Joany wcale nie było takie oczywiste, jakby już teraz wyrzucała mi, że choć przecież tak samo jak ona byłem z Joaną *najserdeczniej zaprzyjaźniony przez tyle, ba, tyledziesiąt lat*, mógłbym teraz prawdopodobnie *nie* pójść na pogrzeb Joany, nawet z wygodnictwa wymigać się faktycznie od pogrzebu *zaprzyjaźnionej z nami wszystkimi* Joany, i sposób, w jaki powiedziała to, co powiedziała, pomyślałem, był w gruncie rzeczy obraźliwy, tak jak to, że Auersbergerowa wprawdzie zobaczy się ze mną na pogrzebie Joany w Kilb, ale niezależnie od tego już dziś, tu i teraz na Graben, zaprasza mnie na następ-

ny wtorek, a więc w dniu pogrzebu Joany, na tak zwaną *artystyczną kolację* na Gentsgasse. Tak naprawdę poznałem Joanę przez Auersbergera na urodzinach jej męża na Sebastiansplatz w trzeciej dzielnicy ponad trzydzieści lat temu; to była tak zwana *impieza w atelier*, na którą przyszli nieomal wszyscy znaczący wiedeńscy artyści. Mąż Joany był tak zwanym artystą tapiserem, innymi słowy tkaczem gobelinów, pierwotnie malarzem, który w połowie lat sześćdziesiątych za jeden ze swoich gobelinów zdobył wielką nagrodę na biennale w São Paulo. Wszystkiego by się spodziewali po Joanie, tylko nie tego, że popełni samobójstwo, powiedzieli Auersbergerowie na Graben, a zanim podążyli dalej ze swoimi pakunkami, stwierdzili jeszcze, że kupili *wszystko Ludwiga Wittgensteina, by w najbliższym czasie Wittgensteinem się zająć*. Prawdopodobnie mieli Wittgensteina w najmniejszej paczusce, która wisiała na ramieniu Auersbergerowej, pomyślałem. I znów pomyślałem, że przyjęcie zaproszenia od Auersbergerów było poważnym błędem, kiedy przecież w ogóle nienawidzę tego typu zaproszeń, a w szczególności unikam od dziesiątków lat zaproszeń na takie *artystyczne kolacje*, bo korzystałem z nich do znudzenia jeszcze w wieku czterdziestu paru lat, poznałem je od podszewki i nie ma dla mnie nic równie odrażającego. W rzeczywistości te Auersbergerowskie kolacje nic się

nie zmieniły, pomyślałem, siedząc w uszатыm fotelu, są takie same jak w latach pięćdziesiątych, jak trzydzieści lat temu, gdy koniec końców nie tylko mnie zmierziły, ale nieomal doprowadziły do szału. Przez dwadzieścia lat nienawidzisz Auersbergerów, myślałem w uszатыm fotelu, a potem spotykasz ich na Graben, przyjmujesz od nich zaproszenie i faktycznie idziesz o podanej godzinie na Gentsgasse. Znasz ludzi zaproszonych na tę kolację, a mimo wszystko idziesz. I pomyślałem, że byłoby lepiej tego wieczora, a jeśli o mnie chodzi, to nawet przez całą noc, czytać Pascala albo Gogola, albo Dostojewskiego, albo Czechowa, niż iść na tę obmierzłą *artystyczną kolację* na Gentsgasse. Auersbergerowie zniszczyli twoją egzystencję, ba, twoje życie, wpędzili cię na początku lat pięćdziesiątych w ten straszny stan psychofizyczny, w egzystencjalną katastrofę, w skrajną bezwyjściowość, przez którą koniec końców wylądowałeś wtedy nawet na psychiatrii w Steinhofie, a ty idziesz tam. Gdybyś w decydującym momencie nie odwrócił się od nich, unicestwiliby cię, pomyślałem. Najpierw by cię zniszczyli, a potem unicestwili, gdybyś od nich nie uciekł w decydującym i ostatnim z ostatnich momencie. Gdybym pozostał tylko parę dni dłużej w ich domu w Maria Zaal, myślałem w uszатыm fotelu, oznaczałoby to dla mnie pewną śmierć. Wycisnęliby z ciebie wszystkie soki, myślałem

w uszатыm fotelu, i wyrzucili cię. Spotykasz na Graben swoich koszmarnych niszczycieli i morderców, przez moment jesteś sentymentalny i dajesz się zaprosić na Gentsgasse, i jeszcze idziesz tam, myślałem w uszатыm fotelu. I że byłoby lepiej, pomyślałem znowu, poczytać ukochanego Pascala albo Gogola, albo Montaigne'a, albo nawet pograć Satiego czy Schönberga na starym, rozstrojonym fortepianie. Idziesz na Graben, by zaczerpnąć świeżego powietrza, ożywić się, i wpadasz prosto w ręce swoich dawnych niszczycieli i zabójców. I mówisz im jeszcze, jak bardzo się cieszysz na wieczór u nich, na ich *artystyczną kolację*, która może być tylko niesmaczna, jak wszystkie wieczory, jak wszystkie wieczerze u nich, które sobie przypominasz. Tylko głupiec pozbawiony charakteru może przyjąć takie zaproszenie, myślałem w uszатыm fotelu. Trzydzieści lat mija, jak zwabili cię w pułapkę, a ty w tę pułapkę wpadłeś, myślałem w uszатыm fotelu. Trzydzieści lat mija, jak cię dzień w dzień poniżali, a ty się im tak podle podporządkowywałeś, myślałem w uszатыm fotelu, trzydzieści lat, jak się im ni mniej, ni więcej, tylko najnikczemniej *sprzedajesz*. Trzydzieści lat, jak błądziłeś się przed nimi, myślałem w uszатыm fotelu. I dokładnie dwadzieścia sześć lat, jak się im (w ostatniej chwili) wymknąłeś. Nie widziałeś ich przez dwadzieścia lat i nagle, niczego nie podejrzewając, idziesz sobie

po Graben i wpadasz prosto w ich ręce, i dajesz im się zaprosić na Gentzgasse, i, co więcej, na Gentzgasse idziesz, i mówisz jeszcze, że bardzo się cieszysz na tę ich *artystyczną kolację*, myślałem w uszatym fotelu. Auersbergerowa nieustannie mówiła o *fenomenalnym aktorze*, który w *Dzikiem kaczkę* osiągnął szczyt kariery, i z kwadransa na kwadrans mamiała gości, przybyłych już dwie godziny przed północą, szampanem rozlewany butelka za butelką do kieliszków podstawianych jej przez tych wszystkich mniej lub bardziej obrzydliwych ludzi. Miała na sobie żółtą sukienkę, którą już znałem, prawdopodobnie włożyła tę żółtą sukienkę *dla mnie*, pomyślałem, bo trzydzieści lat temu powiedziałem jej komplementy z powodu tej sukienki, w której mi się wtedy niezwykle podobała, a która teraz nie podobała mi się w ogóle, wręcz przeciwnie, wydawała mi się naprawdę niegustowna z tym czarnym kołnierzem z aksamitu zamiast czerwonego jak trzydzieści lat temu. Auersbergerowa powtarzała nieustannie słowa *fenomenalny aktor* i *porywająca Dzika kaczka* tym samym głosem, który już trzydzieści lat temu działał mi na nerwy, tyle że wtedy, trzydzieści lat temu, myślałem, że ten działający mi na nerwy głos jest głosem interesującym, podczas gdy teraz odbierałem ten głos co najwyżej jako wulgarny i wstrętny. To, jak Auersbergerowa mówiła *najznamienitszy aktor w ogóle*

*i najlepszy z wszystkich żyjących aktorów*, było wyłącznie odstręczające. Nigdy nie cierpiałem jej głosu, ale teraz, gdy głos ten stał się stary i ochryply, i nieustannie wpadał w historyczne tony, i faktycznie, jak się to mówi, był też w najwyższym stopniu zdarty i zużyty, wydawał mi się nieznośny na dłuższą metę. Tym głosem Auersbergerowa śpiewała kiedyś Purcella, pomyślałem, *Śpiewnik Anny Magdaleny Bach*, a jej mąż, mój przyjaciel, kompozytor z kręgu epigonów Webera, jak mawiali eksperci, akompaniował jej na Steinwayu tak, że mi, szczerze mówiąc, łzy napływały do oczu. Miałem wtedy dwadzieścia dwa lata, byłem zakochany we wszystkim, co wiązało się z Maria Zaal i Gentzgasse, i pisałem wiersze. A teraz niedobrze mi się robiło od tych obrzydliwych scen, w których trzydzieści lat temu bez skrępowania sam uczestniczyłem. Co czternaście dni przenosiłem się wtedy z Auersbergerami z Maria Zaal na Gentzgasse i z powrotem, całymi latami, do oporu, pomyślałem w uszatym fotelu i w krótkim czasie wypłem kilka kieliszków szampana. Myślałem w uszatym fotelu, obserwując Auersbergerową, że to *ona* cię zagadnęła na Graben, nie jej mąż, a ty natychmiast przyjąłeś jej zaproszenie. *Oni cię zagadnęli od tyłu*, myślałem, prawdopodobnie już od dłuższej chwili *obserwowali cię od tyłu, szli z tyłu, obserwując cię*, i w *decydującym momencie błyskawicznie cię zagadnęli*. Ja sam przecież przed

laty, pomyślałem w uszатыm fotelu, obserwowałem Auersbergera nietrzeźwiejącego od trzydziestu lat, jak szedł Rotenturmstrasse z nieznaną mi około czterdziestoletnią kobietą, naprawdę złachaną, wręcz wyraźnie kloszardowatą, z długimi włosami, w zdartych skórzanych kozakach, obserwowałem Auersbergera, idąc za nim z tyłu, prześwietlałem go i jego towarzyszkę poniekąd na wskroś i przez cały czas myślałem, czy mam go zagadnąć czy nie, i ostatecznie go *nie* zagadnąłem, instynkt mi podpowiadał, nie wolno ci go zagadnąć, zagadniesz go, a on zrobi wstrętą uwagę i pogrąży cię na wiele dni, więc nie zagadnąłem go, powstrzymałem się, obserwując go aż do Schwedenplatz, gdzie zniknął z tą kobietą w jakimś domu nadającym się do rozbiórki. Przez cały czas obserwowałem brzydotę jego nóg, tkwiących w szarych wełnianych podkolanówkach, które były elementem ludowego stroju, jego chód zrytmizowany czystą perwersją, jego łysą głowę. Pasował jak ulał do swojej łachudrowatej towarzyszki, prawdopodobnie artystki, zmarnowanej śpiewaczki, bezrobotnej aktorki z ofowego teatru, jak wtedy myślałem, pomyślałem w uszатыm fotelu. Przypomniałem sobie w uszатыm fotelu, że zatrzęsło mną z obrzydzenia i zawróciłem w kierunku Stephansplatz, gdy tych dwoje zniknęło w nadającym się do rozbiórki domu na Schwedenplatz, i tak się w tym obrzydzeniu do nich zagalopowałem, że przed kawiarnią *Aida* odwróciłem się do

ściany, by zwymiotować; i oto w jednym z luster kawiarni *Aida* zobaczyłem własną łachudrowatą twarz, własne złachane ciało, i poczułem znacznie większe obrzydzenie do siebie samego niż obrzydzenie, które poczułem do Auersbergera i jego towarzyszkę, i ponownie zawróciłem, i poszedłem tak szybko, jak tylko mogłem, na Stephansplatz i na Graben, i na Kohlmarkt, a wreszcie do Café *Eiles*, by rzucić się na stos gazet i zapomnieć o spotkaniu z Auersbergerem, jego towarzyszką i z sobą samym, myślałem w uszatym fotelu. Trick z Café *Eiles* udawał się zawsze, wchodziłem, brałem stos gazet i uspokajałem się. To niekoniecznie musiało być Café *Eiles*, również Café *Museum* i *Bräunerhof* zawsze skutkowały. Jak inni chodzili do parku czy do lasu, by się oderwać i uspokoić, tak ja chodziłem do kawiarni, przez całe życie. Prawdopodobnie więc Auersbergerowie, zanim mnie w końcu zagadnęli, obserwowali mnie już od dłuższego czasu, tak jak ja wtedy obserwowałem Auersbergera idącego Rotenturmstrasse, prawdopodobnie z tą samą bezwzględnością, z tym samym bezceństwem, z tym samym barbarzyństwem. Wiele się dowiadujemy, obserwując od tyłu ludzi, którzy nie wiedzą, że ich obserwujemy, a których obserwujemy od tyłu, jak długo się tylko da, i których nie zagadujemy w trakcie tej bezwzględnej i bezecnej obserwacji, jak długo się da,



myślałem w uszатыm fotelu, jeśli do tego jeszcze potrafimy się powstrzymać i w ogóle ich nie zagadnąć, jeśli mamy zdolność odwrócenia się na pięcie i w najprawdziwszym znaczeniu tego słowa odstąpienia od nich, jak ja wtedy przy końcu Rotenturmstrasse, a więc na Schwedenplatz, miałem na tyle zdolności i sprytu, by się od nich odwrócić i odejść. Tego rodzaju obserwacje można stosować równie dobrze wobec ludzi, których kochamy, jak i wobec tych, których nienawidzimy, myślałem, siedząc w uszатыm fotelu i obserwując Auersbergerową, jak nieustannie spogląda na zegarek i ma mi gości, którzy, myślałem, muszą czekać na kolację, dopóki nie pojawi się aktor. Faktem jest, że wiele lat temu widziałem na scenie oczekiwanego aktora w jednej z tych obmierzłych angielskich fars towarzyskich, których głupotę znieść można tylko dlatego, że jest angielska, a nie niemiecka czy austriacka, fars, które w ostatnim ćwierćwieczu z przerażającą regularnością wystawia się na okrągło w Burgtheater, bo Burgtheater w ostatnim ćwierćwieczu wyspecjalizował się przede wszystkim w angielskiej głupocie i przyzwyczaił wiedeńską publiczność Burgtheater do tej specjalizacji, i faktycznie zapamiętałem go jako aktora Burgtheater, czyli aktora, tak zwanego ulubieńca wiedeńskiej publiczności i gogusia z Burgtheater, posiadającego willę na Grinzingu czy Hietzingu i błażniącego się

w Burgtheater przed austriacką teatralną głupotą, zadomowioną tam już od ćwierćwiecza, jako jeden z bezdusznych ryczywołów, którzy w ostatnim ćwierćwieczu z tak zwanego *Burgu*, przy współudziale wszystkich zatrudnionych tam dyrektorów, zrobili teatralny zakład utylizacji pisarzy i fabrykę ryczącego bezmózgowia. Pod względem artystycznym Burgtheater jest już tak długo bankrutem, myślałem w uszатыm fotelu, że trudno stwierdzić, kiedy nastąpiło to artystyczne bankructwo, a aktorzy występujący w Burgtheater są bankrutami występującymi co wieczór w Burgtheater. Ale zaproszenie takiego dramatycznego wyjca na kolację, na tak zwaną *artystyczną kolację*, myślałem w uszатыm fotelu, obserwując Auersbergerów i ich gości, to dla takiego małżeństwa jak Auersbergerowie z Gentsgasse wciąż jeszcze austriacka świetność będąca rodzajem specjalnej austriackiej perwersji, jak myślałem w uszатыm fotelu, a o tym, jak świetna faktycznie była ta świetność dla Auersbergerów tego wieczoru, przekonało mnie to, że z Auersbergerowską kolacją czekano bitą godzinę dłużej, niż zapowiadano, mianowicie dopóki aktor nie zadzwonił do drzwi o wpół do pierwszej i nie wkroczył do mieszkania Auersbergerów na Gentsgasse z bezwstydnym kaszlem z Burgtheater. W skrytości ducha zawsze nienawidziłem aktorów, a już aktorzy Burgtheater ściągali na siebie moją szczególną niena-

wiść, pomijając tych naprawdę wielkich, jak aktorki Wessely i Gold, które przez całe życie żarliwie kochałem, a aktor Burgtheater zaproszony tego wieczoru przez Auersbergerów na Gentzgasse jest z pewnością jednym z najwstrętniejszych, jakich kiedykolwiek spotkałem. Jako urodzony Tyrolczyk, który, jak kiedyś o nim przeczytałem, na przestrzeni trzech dziesięcioleci *podbił Grillparzerem serca wiedeńczyków*, ucieleśniał dla mnie wzorcowy przykład antyartysty w ogóle, myślałem w uszatym fotelu, był prototypem z gruntu pozbawionego fantazji, a więc zupełnie bezdusznego scenicznego awanturnika, który w Burgtheater, i rozumie się w ogóle w Austrii, cieszył się zawsze dużą popularnością, jednym z tych koszmarnych aktorów patetycznych, którzy co wieczór ze swoim perwersyjnie prowincjonalnym załamywaniem rąk i brutalnymi deklamacyjnymi maczugami stadnie masakrują każdą wystawianą tam literaturę, rozbijają ją w drzazgi i unicestwiają. Ludzie ci od dziesięcioleci wszystko niszczą w Burgtheater tą swoją brutalną przemocą, myślałem w uszatym fotelu, w Burgtheater od dziesięcioleci masakruje się i unicestwia nie tylko subtelnego Raimunda czy wrażliwego Kleista, ofiarą rzeźników z Burgtheater, gdzie, zdawałoby się, mają monopol na całą sztukę teatru aż po wieczność, pada nawet wielki Szekspir. Ale tutaj, w tym kraju, myślałem w uszatym

fotelu, aktor Burgtheater to naprawdę szczyt i znać takiego aktora Burgtheater choćby z ulicy, bądź też zaprosić takiego aktora Burgtheater do siebie na kolację, to w odczuciu Austriaka, a zwłaszcza wiedeńczyka, niezrównana nadzwyczajność, a to zawsze w moich oczach czyniło tego Austriaka, a zwłaszcza wiedeńczyka, jak myślałem w uszатыm fotelu, kimś odrażająco żalonym; powiada taki, że ma znajomego aktora Burgtheater albo że aktor Burgtheater przyszedł do niego na kolację. Aktorzy Burgtheater to drobnomieszczańskie kukły, które nie mają najmniejszego pojęcia o sztuce teatralnej i które z Burgtheater dawno już zrobiły przytułek dla swojego nieuleczalnego dyletantyzmu. Nie na darmo już w latach pięćdziesiątych wyszukałem sobie ten uszаты fotel, który wciąż stał w tym samym miejscu, bo w tym uszатыm fotelu, w którym Auersbergerowie tymczasem zmienili tapicerkę, widzę wszystko, słyszę wszystko, nic nie uchodzi mojej uwadze, myślałem. W moim czarnym, o wiele już za ciasnym tak zwanym *garniturze pogrzebowym*, który kupiłem sobie dokładnie dwadzieścia trzy lata temu w Grazu, w drodze do Triestu, i który miałem na sobie podczas pogrzebu Joany zakończonego dopiero późnym popołudniem w Kilb, siedziałem i myślałem, że wbrew swoim przekonaniom zaczynam się znów robić podły i niegodziwy przez to, że przyjąłem zaproszenie Auersbergerów

na kolację, zamiast je odrzucić, że na Graben przez moment byłem miękki i słaby i zaparłem się wszystkiego, że tego wieczoru i tej nocy postawiłem na głowie nie tylko swój charakter, ale też od razu wszystko w sobie. Tylko ze względu na samobójstwo Joany mogło dojść do tej pochopnej, zgubnej dla mnie decyzji, gdybym nie był tym samobójstwem wprost zdruzgotany, to oczywiście odrzuciłbym zaproszenie Auersbergerów, myślałem teraz w uszatym fotelu, i pomyślałem, jak Auersbergerowie zaprosili mnie na Graben z tą swoją charakterystyczną zaskakującą bezpośredniością, rodzajem bezczelnej napaści, która zawsze mnie od nich odrzucała. Prawie wszyscy przybyli na kolację mieli jeszcze na sobie pogrzebowe ubrania, myślałem w uszatym fotelu, tylko jedna lub dwie osoby przebrały się na kolację, wszyscy więc pojawili się w czerni, faktycznie tak jak ja wyczerpani trudami w Kilb, gdzie akurat podczas ceremonii pogrzebowej mocno padało. A treścią ich rozmowy, dobiegającej mnie tylko we fragmentach, był oczywiście, jakżeby inaczej, pogrzeb Joany, *unieszczęśliwionej na całe życie* przez męża, który już siedem czy osiem lat przed jej samobójstwem opuścił ją, wyruszając do Meksyku. Wiszące tu i ówdzie na ścianach Auersbergerów gobeliny, będące dziełem tego człowieka, który, jak wszyscy mówili, miał *na sumieniu* samobójstwo Joany, czyniły całą scenerię, i tak już

POLECAMY  
W SERII

Thomas  
**Bernhard**  
Bratanek  
Wittgensteina

Przyjaźń



CZY  
TEL  
NIK

Thomas  
**Bernhard**  
Mróz



CZY  
TEL  
NIK

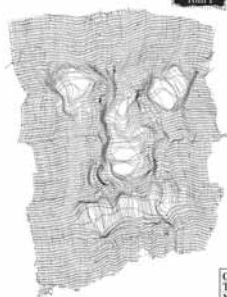
Thomas  
**Bernhard**  
Przegrany



CZY  
TEL  
NIK

Thomas  
**Bernhard**  
Dramaty

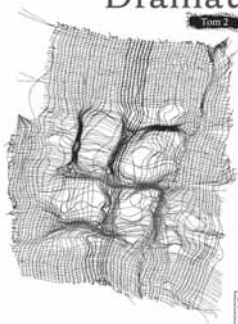
Tom 1



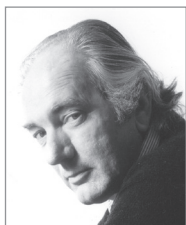
CZY  
TEL  
NIK

Thomas  
**Bernhard**  
Dramaty

Tom 2



CZY  
TEL  
NIK



Honorowy gość, prominentny aktor Burgtheater, spóźnia się na „artystyczną kolację” wydaną na jego cześć przez małżeństwo Auersbergerów. Jeden z przybyłych już gości, pisarz, alter ego Thomasa Bernharda, siedzi w uszатыm fotelu w przedpokoju i przygląda się zaproszonym artystom. Z wolna zaczyna snuć jadowity, opętańczy monolog o gospodarzach wieczoru oraz biesiadnikach, dawnych przyjaciółach.

**Wycinka Thomasa Bernharda** (1931–1989), wybitnego prozaika i dramaturga austriackiego, jest ciętą satyrą na ludzi sztuki, piętnującą ich kabotyństwo, megalomanię i oportunistyczny, oraz na ich snobistycznych wielbicieli. Autor tym sposobem rozliczył się nie tylko z Austrią, ale i z samym sobą. Bohaterowie powieści byli wzorowani na ówczesnych osobistościach artystycznego środowiska Wiednia. Jedna z nich rozpoznała siebie i wytoczyła Bernhardowi proces o zniesławienie, w wyniku którego sprzedaż książki została wstrzymana na jakiś czas.

